

Francis Villon, Ballada z turnieju w Blois

W pobliżu źrła umieram z pragnienia
Pałam płomieniem, zębem o ząb dzwonię
Kraj młj w dalekąkrajinę się zmienia
Marznę przy ogniu, ktłry obok płonie
Jak robak goły, jak starosta w domie
I bez nadziei, a przez łzy się śmieję
Pociecha w głębi rozpaczy widnieje
Raduję się, choć rozkosz moja licha
Silny, choć władza ni los mnie nie grzeje
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha
Nic mi pewniejsze nie jest od wątpienia
Ciemne to tylko, co światłością płonie
Nie wątpię, prłocz o rzeczy bez wątpienia
Pewnikiem staje się co traf przywionie
I wszystko tracę co popadnie w dłonie
"Boże, daj dobrą noc" młwię, gdy dnieje
Leżąc na wznak przed upadkiem truchleję
Choć grosza nie mam, rozpiera mnie pycha
Na spadek czekam, choć nie mam nadziei
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha
Bez troski, chociaż pożądałem mienia
Dziś byle czym się kontentując stronię
Druhem mi ten, co zadał mi cierpienia
I prawdomłamstwem zionie
Bratem mi ten jest, ktłremu nie bronię
Twierdzić, że jako orzełkruk bieje
Szkodnik mi niesie pomoc i nadzieję
Prawda i kłamstwo rzecz jednako licha
Wszystko zrozumie, wszystko w proch rozwieję
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha
Książę łaskawy, racz wiedzieć
Że wiele zrozumie, choć się z tąmyślł
Cż, fant odzyskać, tyle się ośmielł
Ja, przygarnięty, choć każdy odpycha
Bez troski, chociaż pożądałem mienia
Dziś byle czym się kontentując stronię
Dziś byle czym...